



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

**PETERSBURG, 1 listopada, g. 8 m. 40 wieczorem.**

Dziś o godzinie 2 m. 15 po południu Jego Cesar-

ska Mość Najjaśniejszy Pan, **ALEKSANDER III,**

spokojnie spoczął w Bogu.

## Wyszkolenie kobiety.

Wyszkolenie umysłu to rozjaśnienie drogi, którą życie iść nam każe, i pod tym względem nie może być w zasadzie różnicy żadnej między kobietą a mężczyzną, bo każda istota ludzka wiedzieć powinna: jakim jest cel, do którego dążyć jej należy, aby stała się użytecznym członkiem społeczeństwa i umiała spełniać zadanie obowiązków swoich. Różność tych obowiązków wprowadza różnice w kierunkach oświecania się ludzi, ale to, co daje nam rozumny pogląd na życie i jego cele, jednakowoż być musi dla każdego, kto chce ucześćwie i dostojnie iść drogą przeznaczenia swego. Praca jest materialną i moralną podstawą życia ludzkiego; kto nie chce być pasożytem, pracować potrzebuje, aby jednak mógł nakaz prawa tego spełniać dobrze, musi objąć myślą rozległe pole zadań pracy człowieka na ziemi, a następnie zrozumieć to, co na dział obowiązków jego przypada, i takie też być powinno wyszkolenie czy kobiety, czy mężczyzny, uzdalniające najpierw do szerszego poglądu na życie, a następnie do produkcyjnej pracy jakiejś.

Nietylko ten, komu praca na kawałek chleba jest potrzebną, pracować powinien. Człowiek nie chcący, nieumiejący pracować jest nietylko istotą pasożytną, ale śmiało twierdzić można, że szczęścia sobie nie zapewni, bo życie nie przedstawia mu żadnego wytkniętego celu, do któregoby dążył z upragnieniem jakimś gorącym, i serce jego nigdy też nie uderzy mu żywiej w łonie, nie wzbudzi w nim pragnień takich, do którychby miłości wyciągał ramiona. Jednym z tych wielkich praw, które rządzą nami, jest solidarność każdego człowieka z ludzkością, z ogółem swoim, lecz, aby mógł to zrozumieć, potrzeba na to, aby umiał patrzeć w życie nie powierzchownie, aby umiał objąć myślą te podstawy istnienia ludzkiego, na których się opiera byt jego własny, i wszelkie też niedole ludzkości powstają z braku rozumnego, nie powierzchownego poglądu na życie i jego zadania, bo trzeba nam wiedzieć, jakie być mogą skutki czynów spełnianych, abyśmy mogli kierować świadomie kroki nasze w stronę, która wiedzie do upragnionego przez nas celu.

Wszystko niemal, co jest cierpieniem, pochodzi z ciemnoty, z niedostatecznego uzdolnienia się do pracy, która daje człowiekowi tę wolność ducha, przez którą panować może nad okolicznościami i pojęcie tego, że życie pasożytnie wiedzione zatraca w nas wszelką siłę moralną, musi prawie koniecznie występować przed myśl człowieka, którego rozum wyszkolony umie ogarniać szersze życia horyzonty, łącząc skutki z przyczynami. Oświecenie umysłu udoskonala nas zatem, daje nam przez głębszy pogląd na życie wyższe, doskonalsze życia tego pojęcie, i kobieta skoro już jest żoną i matką, rozumie, stojąc na czele rodziny, znaczenie swego stanowiska, trzeba jej przeciw posiadać obok tego coś więcej jeszcze: trzeba, aby kochała, bo nie mylił się mędrzec grecki, Platon, mówiąc uczniom swoim, że miłość jest węzłem wszelkiego społeczeństwa, wszelkiej spójni żyweliwej i w dusze ludzkie słodycz wlewa, wszelką troskę z nich wygania. Kobieta kochająca nie odczuwa tak silnie trosk i trudów, jakie z konieczności łączą się z życiem w rodzinie, i przez miłość tę odważna stoi silniej przy obowiązku, którego znaczenie głębiej, dokładniej pojmuje rozum oświeconego jej umysłu. Rozum ten i od egoizmu, od zamknięcia się w sobie bronić jej powinien, bo patrząc na świat z tego podnioslejszego już stanowiska, które pozwala jej objąć lepiej i głębiej stosunki życia, pojąć łatwiej może, iż

kto mało ludzkości daje, mało też od ludzi odbiera, i jest to naturalnego prawa skutek, przez stare przysłowie wykazany, iż tyle się zbiera, ile sieje. Przestroga ta rozciąga się do wszelkich życia stosunków, między którymi kobieta wykształcona powinna postawić wśród najpierwszych obowiązków staranność w wychowaniu dzieci, nietylko dla tego przecież, że serce jej kocha.

Kocha niemal każda, i tylko już egoistka zupełnie nie umie wydobyć sobie z serca tego tkliwego uczucia, przez które kobieta zdolna jest poświęcić się dla szczęścia dziecka; ale trzeba jej jeszcze zapamiętać nakazów ewangelicznych, aby miłość jej była rozumną, co jest właśnie miłości tej, na oświeconego umysłu podstawie opartej, przymiotem najwyższym, bo serce nie szuka wtedy zadowolenia własnego, ale przy rozumnej rzeczy pojęciu ofiarę czyni dla dobra ukochanej istoty. Matka jest pierwszą nauczycielką dziecka w tej właśnie epoce, kiedy rozwija się ono jako kwiat z pączka, otwierając ciekawie oczy na otoczenie swoje, a wszystko co wkoło siebie widzi, staje mu się wzorem, na którym żyć się uczy. Zanim myśl podniesie się do jakiegokolwiek rozumowania, dziecko przez siłę instynktu, który mu się oświecać każe o życiu i jego sprawach, naśladuje i przykład, jaki matka mu daje, stanowi grunt podstawowy umoralnienia go i oświecenia, co spełnić się może dobrze wtedy tylko, kiedy matka wykształcona znaczenie rzeczy tej pojmuje i wychowanie młodej istoty odpowiednio prowadzi.

Zasad życia, które dziecko otacza, pojąc jeszcze ono nie jest zdolnym, ale formy jego już sobie przyswaja, pierwsze prawdy społeczne w ten sposób do umysłu sobie wprowadzając, i nie będzie to bynajmniej przesadą, jeżeli dodamy, że uczy się już być bliżnim ludzi. Stosunek jego do służących stanowi pierwszą w tym kierunku praktykę i jest zarodkiem dla przyszłości, bo są to jedyne osoby zbliżka dziecko otaczające, z którymi przecież nie wiążą go węzły krwi. Aby jednostka umiała z czasem czuć żywy interes dla ludzi, potrzeba, aby nauczyła się najpierw kochać człowieka, być już tkliwą od lat młodych na jego dole lub niedole, co podnosi nas ponad egoizm, który jest nietylko brakiem moralnym, ale i nieszczęściem, bo człowiek sam sobie starczyć nie zdoła i niekochający kochanym też być nie może; wtedy nawet, kiedy go tłum ludzi otacza, samotnym jest przez bolesną pustkę życia.

Człowiek taki, który nikogo nie kocha i do niczego też nie dąży, prócz do zadowolenia własnego, psuje się zwolna; od czego przecież, jeżeli nie popęd serca, to wyszkolony umysł bronić go powinien, bo kto zna dzieje ludzkości, wie, że życie człowieka w sobie zasklepionego trawi się samo, nawet w przymiotach swych najdoskonalszych. Nauka we wszelkich kierunkach, byle dobrze, ze szlachetnego punktu obowiązków życia rozświecająca umysły, nigdy nie może stać się przeszkodą do spełnienia obowiązku, którego wagę wykazuje właśnie, i dla tego-to kobieta, sięgająca nawet po możliwie najwyższe wyszkolenie umysłu, wiedzę najrozleglejszą, nie może ucierpieć na tem w swych niewieściach przymiotach, jeżeli zasady jej były oparte na podstawach rozumnych, bo te nakażą jej właśnie, aby nie przekraczała tego, co ma kres swój w naturze samej.

Kobieta, pomijając nawet znaczenie matki w rodzinie, której wpływ uznany jest od wieków, oddziaływa na ogół jako pierwsza nauczycielka dziecka w klassach wszelkich i tu może spełniać dzieło niemałego znaczenia, jeżeli obok nauczania potrafi być kierowniczką istoty młodej — kierowniczką, która nie łaje i nie karze, gdy złe jakieś dostrzeże, ale daje uczuciom dziecka nastrój taki, aby ku dobremu dążyło, dobro ukochało przez ukazanie mu go w jasnych blaskach piękna moralnego. Trzeba przeciw na to nietylko znajomości zasad pedagogicznych i dostatecznego uzdolnienia w zawodzie swoim, ale miłości dziecka, mającego stać się człowiekiem przyszłości, który przyjdzie po nas snuć dalszy ciąg życia ludzkości. Nauczycielka może się stać duchową rodzicielką dziecka; gdy przez rozumny kierunek nauczania

rozbudzi w niem władze samodzielnego myślenia, gdy zwróci myśl jego na sprawy i obowiązki ludzkości społeczne, podniesie już istotę młodą nad bierność, nad obojętność na to, co wręcz jej dotyczyć nie może, więc nad samolubstwo i ciąsnotę w pojęciu życia.

A kobieta małżonka, kobieta towarzyska życia mężczyzny!.. Aby miłość łącząca te dwoje, była siłą, podnoszącą ducha, potrzeba, aby istniała między nimi równość umysłowa; kobieta wprowadzić kształci się w kierunkach wiedzy innych, ale nie o to tu chodzi: pogląd na życie z jednego gruntu moralnego — to podstawa, na której stać muszą tuż obok siebie, żadne z pomiędzy ich dwojga nie niżej, żadne z dwojga nie zwracające się myślą w stronę inną. Gdy cel jest jeden choć drogi wiodące doń inne, harmonia się nie zrywa, i starożytny filozof, grek Plotinus w traktacie swym „Jedność dobra“ wykazuje też, jak obcowanie ducha męskiego z duchem kobiety staje się obu tych duchów sakramentem, który je uświęca i ku gwiazdom niebieskim unosi. Miłość stałą nazwał on też uświęceniem duchów, i tak jest niewątpliwie, bo „poczeiwe kochanie“, jak Kochanowski nasz nazwał miłość szlachetną i wierną, na takie miano zasługuje; nie może przecież tak być, gdy umysł kobiety przez brak odpowiedniego wyszkolenia nie jest zdolnym podnieść się do umysłu męskiego, i duch nie może też zbliżyć się do ducha, a on smutny powiedzieć sobie musi z żalem gorzkim na samego siebie: „Pokochały się w niej moje oczy...“

Dla szczęścia obojga potrzeba przeciw, aby mógł dodać „a za tym zmysłem, co kochać przysusza, poszło me serce, a za sercem dusza...“ i gdy tego niema, to, jak dobrze wyraził się pisarz amerykański, Henryk Browne: „Są to wspólnicy jednej firmy, ale bynajmniej nie małżonkowie; mają ognisko, ale to nie ołtarz domowy; mają schronienie, ale nie przybytek; stoi świątynia, lecz bogów larów tam niema. Związek jest, ale bez zgodności, połączenie, ale bez zjednoczenia; wyznają wiarę miłości i dokonywają jej obrządków, ale duch tej religii: religii serca, moc uświęcająca nie zstąpiła nigdy na nich — nigdy też nie dokonali sakramentu“. Miłość, ta prawdziwa miłość, która spaja serca i jeden cel życia ukazuje kochającym, ma przeciw w sobie siłę taką, że nie myli się Browne, dodając, iż „dla wszystkiego, co stanowi zewnętrzną stronę życia, jest to potęga przetwarzająca, cudowne źródło złudzeń uroczych, sztuka czarowna, która zmienia pozór rzeczy, odbijając w ich powierzchni własną głębię swoją.

M I.

## POGA WĘDKA.

Ciekawość prowadzi do piekła...

Będę w piekle.

— Kto — pan?

— Tak, ja — łaskawa pani, jakkolwiek zgrzeszyłem mimo woli.

— To winę zmniejsza, jeżeli już nie zacierają zupełnie. Ale jakiego rodzaju była ta pańska ciekawość?..

— Podśluchałem.

— A fel!.. Lecz to mimo woli stało się.

— Z początku — tak, następnie słuchałem, nie zdając sobie dostatecznie sprawy z postępków, którymi mi pozwalał być ukrytym świadkiem tajemniczo wypowiedzanych myśli, wreszcie na dobre nastawiłem ucho i już z wielkim zajęciem wysłuchałem rzecz całą do końca. Znajdowałem się

przytem bardzo ogłędnie, ażeby najmniejszym ruchem nie zdradzić swojej obecności. Staralem się nie chrząknąć, nie kaszlnąć, nie kichnąć nawet, nie poruszyć najmniejszym listkiem pięknych roślin, poza którymi byłem ukryty. To do nieprzebaczenia—prawda pani?

— Czyn karygodny — przyznaję!  
— Skazujesz więc mnie pani do piekła?..  
— Zdaje się, że ono pana nie minie.  
— Dziękuję za pociechę!—A jednak..  
— Co? jest furteczka do wyjścia.  
— Brama cała.  
— Cha-cha-cha!..  
— Niech się pani nie śmieje.  
— Wątpię o pańskim zbawieniu.  
— Brrr!..  
— Mimowolne podsłuchanie!.. Cha-cha-cha!..  
Unikałeś pan ruchu, najmniejszego szelestu, a w końcu nadobrze nadstawiałeś ucho i wysłuchałeś rzecz całą. Ale pan wspomniałeś o bramie?—Sądzę że będzie to mały wykręt, aby uniknąć ognia piekielnego — lecz na nie panu to się nie przyda, na nie!

— Spowiadam się — a szczerze wyznanie grzechów głodzi przewinienia. Było to w salonie pani Z. na *five-o'clock'owem* przyjęciu, na którym mówiono trochę, milczano trochę i ziewano ukradkiem. Mężczyzn nie było, już to oni coraz mniej udzielają się kobietom. Ja, aczkolwiek lubię towarzystwo niewieście, tym razem jednak wcale interesujący nie byłem. Prawda, że miałem dużo różnych na głowie kłopotów, a w sercu niemalże niemłego ciężaru, jakim mnie dość obficie życie obdziela. Potrzebując chwili samotności, udałem się do osobnionego malutkiego pokoju i tam zanurzyłem się w wygodnym fotelu, aby tylko chwilę, malutką chwilę, samotnie pomarzyć. Miejsce, w którym się znalazłem, tworzyło misterną altankę; otaczały mię zewsząd szerokie liście palm, w pięknych osadzone wazonach. Tak mi dobrze, wygodnie było w tem sztucznym zaciszu pokojowego ogrodu, że gdy poza sobą posłyszałem głosy niewieście, nie ruszyłem się wcale, nasłuchiwałem tylko, czy nie kierują się w moją stronę, czy czasem mnie nie spłoszą z mojego zacisznego kącika.

Panie zbliżyły się i usiadły tuż za mną na małej otomanie. Rozdzielała nas tylko cienka ściana palmowych liści. Rad byłem z tego — a że swojej obecności zdradzać nie chciałem, to, proszę pani, w danej chwili dbałem tylko o własną wygodę. Wtem posłyszałem rozmowę. Dla wyżej wspomnianego względu nie ruszyłem się i teraz. Rozmowa stawała się coraz bardziej zajmującą, a mnie coraz wygodniej było na fotelu. Zapóźno dowiedziałem się, że to był sekret niewieści — lecz już zapóźno było poruszyć się i dać znać o sobie. Siedziałem, jak trusia — a że uszu nie zatkałem, to bardzo naturalne. Doprawdy, śmieszny byłbym, niewidziany przez nikogo, z zatlunemiami uszami. Musiałem uniknąć tej śmieśności. I tak — całkiem wypadkiem zostałem wtajemniczony w rzecz okropną!..

— Okropną?  
— Inaczej nazwać nie umiem.  
— Czy nie przesadzasz pan czasami?  
— Przekonasz się pani zaraz.  
— Jakto?  
— Powiem pani, co zasłyszałem.  
— A czy to uchodzi?  
— O, bądź pani spokojną, żadnej nieprzyzwoitości tam nie znajdziesz.  
— Nie o tem mówię.  
— Ale?  
— Miał to być sekret tych pań.  
— Ale nie mój.  
— Zdradzać—może — nie ładnie.  
— Chyba mnie o tajemnicę proszono?..  
— Zapewne. — Lecz.  
— Jeżeli nie chcesz pani dowiedzieć się o bardzo ciekawej rzeczy—to będę milczał.  
— To jest — wiedzieć-bym chciała — lecz nie-dyskrecyi pańskiej tolerować nie mogę.  
— Szkoda! a radbym zdania pani zasięgnąć.

— W czym?  
— W kwestyi, o której traktowały owe panie.  
— Czy tak bardzo jest ważna?  
— Niezmiernie.  
— Ha! zażem...  
— Stajesz się pani tolerancyjną?  
— Bez złośliwości, bo słuchać nie będę.  
— Przecież tolerancya, szanowna pani, jest szczytem cywilizacyi.  
— Obludnik z pana!  
— Mam mówić?  
— To jest, czy i ja mam być współniczką pańskiego przewinienia?  
— Niby tak..  
— O, to nie chcę, chcę!..  
— Niedobra pani!.. Mamże sam jeden tylko cierpieć..  
— To prawda!  
— A pani nie chcesz podzielić się ciężarem, i ulżyć duszy mojej..  
— Nie jestem okrutną..  
— Zatem?  
— Słucham pana!..  
Piękna córka Bwy ciekawe nadstawiła uszko..  
— Posłyszałem następującą rozmowę..  
— A zatem—mówiła pani Malwina—urządza-my klub.

Podniosłem brwi i na lewo głowę nieco skrzyłem.

— Mam nadzieję, że w krótkim czasie liczne grono kobiet do nas się przyłączy. To trudno, musimy czemś czas zapełnić. Zebrania towarzyskie stają się coraz nudniejszemi a i panowie mężowie coraz mniej dbają o nas.

W tej chwili czułem, że mi się lewe ucho wydłuża.

— Nie tylko mężowie—odpowiedziała pani Talia—ale w ogóle mężczyźni. Na prowincyi, czy w mieście oddane jesteśmy na pastwę nudom. Podczas największych zebrań towarzystwo mieszane natychmiast się rozdziela, panie zostają w salonie, mężczyźni udają się do dalszych pokoi i otaczają zielone stoliki. Musi być coś niezmiernie pociągającego w tych grach w karty, coś, czego my dotąd nie znamy. Zrozumiały to amerykańskie kobiety, a nie chcąc i w tym razie dać się wyprzedzić mężczyznom, urządzają swój własny klub, gdzie z całym zapalem uprawiają rouge et noir, ruletkę i t. d. Prawda, że ich dom gry ma oficjalny charakter i przepych w urządzeniu, Nas na to nie stać, ale u pani Marty stale zbierać się będziemy. Nim poznamy tajemnicze rozkosze rulety i innych gier hazardownych — zaczniemy od—wincika...

— Jezus Maryja! o mało nie krzyknąłem..  
— Wolno mężom, wolno i nam—ciągnęła przysła klubistka — Dość już naszej cierpliwości, prób i błagań, dość nawoływań ludzi którzy chcieli waleczyć z tą zdrożną namiętnością mężczyzn. W domu zostajemy same, na zebraniach towarzyskich same — a oni tak dobrze bawią się przy zielonych stolikach. Rozprzestrzeniajmy myśl naszą coraz szerzej—wszak przykład idzie z góry. Zatem pierwsze zebranie u pani Marty. Ja już główne zasady winta poznałam—a ty?

— Wiem, że gdy mam trzy asy na ręku, powinienam mówić odrazu bez atu.

— Ogłoszenie wielkiego szlema ma sprawiać niewymowną rozkosz.

— Mój mąż, gdy wróci o trzeciej w nocy do domu, nieraz mi o tem powiada.

— I my o trzeciej wrócić potrafimy...

Zdrętwiałem i—i dalej już nie słyszałem. Nie sądzę, ażeby panie nasze chciały tak dalece naśladować złe zwyczaje swych mężów, jak równie nie sądzę, ażeby naseryo myślały o klubie, który obecnie głowy niewiast amerykańskich zaprzęta. W każdym razie szeptało się o jakimś klubiku, a co więcej już w paru domach sam zostałem, niby to żartem, zaproszony przez młode mężatki do zielonego stolika.

— Nie grywam—odpowiedziałem.  
— Jakto?—nie znasz się pan na kartach?  
— Przeciwnie—znam wszystkie gry i — przyznam się paniom otwarcie—grywałem niegdyś, ale widząc, że zrazu niewinna towarzyska zabawa powoli w namiętność zaczyna się zamieniać, u-

głem prośbom swej żony, i odtąd stanowczy rozbrat wzięłem z kartami.

— Na prośby żony?..  
— Tak—szanowna pani.  
— Jakto się stało?  
— Umiała prosić..  
— I pan się zgodziłeś?  
— Dziś nawet wdzięczny jej jestem—albowiem jednym mniej jest zwolenników zielonego stolika, a podczas zebrań towarzyskich zawsze jestem na usługi kobiet. Mówię paniom najszczerzej, to złe jest tak szkodliwie rozprzestrzenione, że obowiązkiem każdej rozumnej kobiety jest — nie naśladowanie złego, lecz wypowiedzenie mu stanowczej walki. Będą zrazu trudności, nieporozumienia, wybuchy gniewu—to prawda! Ale od waszej umiejętności i taktu w postępowaniu zależy ukrócenie zła, poprawa towarzyskich stosunków i nawet—poprawa społeczeństwa. Zadanie piękne i ono spoczywa w waszych małych, lecz silnych rękach.

— Ale pan buntujesz żony przeciwko mężom!  
— Do tego buntu namawiam otwarcie, głośno i stanowczo.

— Zyskasz pan dużo nieprzyjaciół.  
— Lecz jeden pozyskany przyjaciel stokroć mi droższym będzie, niż niechęć stu wrogów. Zresztą, powiem otwarcie, zanadto dużo mamy w sobie techórzostwa i dla różnych względów i względzi-ków lękamy się szczerzego wypowiedzenia prawdy. Niechże będę tym śmiałością, który mówi wręcz: wy, panie, zamiast narzekać na opuszczenie w domach i towarzystwie, zwartym szeregiem wystąpiecie przeciw wyuzdaniu w grach kartowych. Założcie klub, którego byłoby zadaniem wykorzenie tego chwastu a zobaczycie, jak wasze szeregi wypełniać się zaczną dotychczasowymi zwolennikami zielonego pola.

Z wiadomości, jakie do nas ze stron różnych dochodzą, dowiadujemy się, że w ogóle czytelnictwo u nas jest bardzo mało rozwinięte. Cóż dziwnego, że niej-den nakładca waha się długo z wydaniem grosza, nawet na bardzo pożyteczną książkę. Najwięcej u nas rozchodzą się powieści, te jeszcze od biedy są czytane—do poezyi straciłszy smak dawno, a nie pojmujemy już całkiem, jak można lubować się w poważnym dramacie. Ta ogólna niechęć do książki, to unikanie dzieł poważnych—smutnem jest świadectwem o umysłowości naszej. Dwory wiejskie zadawalniają się pierwszym z brzegu politycznym dziennikiem, kalendarzem i kilku humorystycznymi pismami. Większe nawet miasta, które pod względem ekonomicznym znajdują się w stanie kwitującym—nie bardzo zajmują się czytelnictwem. Oto naprzykład, co nam wskazuje statystyka pism codziennych z poczty tutejszej, tycząca się—dajmy na to—Częstochowy:

Poczta warszawska wysłała do tego miasta pism codziennych 10 w liczbie 385 egzemplarzy, tygodników niespełna 80 egzemplarzy—(w tej liczbie 6 w żargonie) i miesięczników 2 tylko. Do tego dodawszy 73 przesyłanych przez Piotrków—będziemy mieli 532 egzemplarze pism polskich, jakie na swój użytek spotrzebowuje 40.000 mieszkańców.

W uboższych miastach stosunek jest znacznie gorszy.

Dlaczego?  
W miastach, miasteczkach i wsiach rozwielenione karcjarstwo za dużo zabiera czasu, ażeby się miało jeszcze na coś pożyteczniejszego poświęcić choć godzinę jedną. Morały wszelkie na ten temat pisane nie nie pomogą; mózg wyschnie, ręka się znuży, a zaraza szerzyć się będzie. Tu już nie słów lecz czynu potrzeba i od was go oczekujemy, piękne czytelniczki nasze.

Niekłamaną czujemy przykreść, jeżeli nam notować przychodzi złe różne, na które mniej lub więcej wszelkie społeczeństwo chorować musi; z jaką radością za to pochwytyjemy fakt każdy dodatnio o niem świadczący. Ostatnim razem wspominałem wam czytelnicy o założeniu przez panią Ludwikę Zaleską blicharni i farbiarni słomy kapeluszonej i koszykarskiej, obecnie znów mi wspomnieć wypada o nowej działalności kobiecej.





nych do redakcyi, która je ogłasza; tu przecież stało się to jednym długim szeregiem ostrych nagan za drukowanie utworu, który nazwano ohydny, bluźnierczym, z kłamstw nikczemnych sfabrykowanym, a były to głosy nie tylko katolików. Dzienniki wszelkich wyznań piętnowały Zolę najobelżywszymi wyrazami, wytykając mu jego niskie poglądy na życie i nazywając powieść wytworem zwyrodniałego umysłu, spaczonego charakteru i tych złych instynktów, które się ciskają na wszystko, co jest w ludzkości wpływem podnoszącym nad poziom życia materji, jak się wyraził wychodzący w Bostonie dziennik „Daily News”. Znalazł się tu nawet ktoś tak dowcipny, że chcąc dokuczyć Zoli, przesyła mu regularnie wycinki ze wszystkich pism dzieło jego sądujących i chyba nie można było ciężę go ukarać.

Kara zawiśla już nad tutejszym jej wydawcą, Gordon - Bennetem z Nowego-Yorku, który powieść zakupił, zanim się jeszcze we Francji w druku ukazała, a że zapłacił za nią suto, strata mogła być znaczna, ale obrotny człowiek umiał sobie poradzić. Jest on właścicielem i wydawcą gazety „New-York Herald”, więc odpowiedział w niej krytyce z pewną pokorą, iż zawiódł się na rzeczy, że przecież szanuje sąd ogółu, prosi zatem, aby czytelnicy niezadowoleni z powieści nadsyłali dla oświecenia ogółu uwagi swoje nad tem, co tu jest zdrożnego. Przypadła ludziom do gustu ta skrucha pokorna i setki listów przychodzą ze stron kraju różnych, czytelnicy czytają je z zajęciem, nie porzucając już dziennika, któremu przybyła ogromna liczba prenumeratorów, co nie przejdzie bez korzyści dla czytającego ogółu, bo pomiędzy temi doraźnymi korespondencyami są rzeczy mogące wyrzec wpływ. Jest to, powiedzieć można, meeting literacki z tematu celów i zadań literatury w stosunku do społeczeństwa.

Do rzeczy bardzo zajmujących należą przekłady powieści Sienkiewicza, dokonane przez literata dobrze znającego nasz język i literaturę, jak to wspominałem już kiedyś, Jeremiasza Curtina z Bostonu; obecnie przygotowuje on do druku tom ich nowy, co jest tu dla nas wszystkich wielką przyjemnością, bo wiemy już zawczasu, że będą tak poczytne i przez krytykę tak ocenione, jak poprzednie. Nie prawda też jest to, co piszą często w Europie o Ameryce, że ludzie dbają tu tylko o zyski i postęp w kierunku zdobyczy materialnych; to, co wam pisałem poprzednio o bibliotekach publicznych i ich urządzeniu, już świadczy o tem. Stowarzyszenia, których jest tu moc wielka, tworzą się i pod tym względem przybysz nasi odnoszą tu korzystny wpływ przykładu. „Zjednoczenie katolickie” zgromadziło ich wkoło siebie liczbę tak znaczną, że tworzą grupy parafialne i mają własną świątynię; niedawno poświęcono tu kościół nasz na Amhurst-Junction, drugi buduje się pod opieką i staraniem księdza Chmielńskiego w Bostonie, gdzie kolonia nasza liczy dusz 2.000.

Nie są to przecież rzeczy wyjątkowe. W Wintonie ma się też wznieść nasz kościół, którego kosztą oznaczono na niemalą sumę sto tysięcy dolarów. W Milwaukee budują trzecią z rzędu świątynię naszą, pod wezwaniem Ś-go Kazimierza, a nie bywają one nigdy puste w Niedzielę i w te dni świąteczne, które się u nas uroczyste obchodzą, i nie jest tak dziś dopiero. Ksiądz Dąbrowski, rektor naszego seminaryum w Detroit, obchodził niedawno, d. 1-go Sierpnia, obok dwudziestopięcioletniego jubileuszu kapłaństwa, dwunastolecie misyonarskiej działalności tu swojej. W Ontario buduje się za staraniem ks. Jankowskiego kościół pod wezwaniem Ś-go Izydora, patrona oraczy, gdyż w tych stronach ludność nasza oddaje się przeważnie rolnictwu i dobrze na tem wychodzi, bo mniej niż w fabrykach miesza się z tłumem różnorodnym i tworzy grupy oddzielne.

Związujemy i towarzystwa własne a między nimi stowarzyszenie wstrzemięźliwości; ma tu nawet powstać na wzór wychodzącego w Bostonie czasopisma „Temperance Gazette” tygodnik nasz, wykazujący zgubne skutki nadużycia napojów wysokowych. Już to w Ameryce dobry przykład w tym kierunku idzie z góry; bogacze, stojący na

czele wielkich przedsięwzięć, może dla wpływu na lud należą w znacznej ilości do „Temperance Union” a nawet wstrzymują się od palenia tytoniu, choć za to nie umieją tu ludzie trzymać na wodzy innych namiętności swoich, i cywilizacja nie zdołała jeszcze ująć ich w karby moralne posłuszeństwa prawu. Pod tym względem społeczeństwo amerykańskie przypomina Wieki Średnie Europy, w których magnat feudalny uważał się za pana życia i śmierci każdego, kto zaszedł drogę jego chęciom i zamiarom. Statystyka Stanów Zjednoczonych z 1893 r. wykazuje, iż ofiarą samowolnej wymierzanej sobie sprawiedliwości ogniem i mieczem, zwanej tu „lynch”, padło przeszło dwieście osób, a między temi dwudziestu ludzi białych, pięciu metysów, to jest mieszanców, siedmiu czerwonoskórych indyjan i stu pięćdziesięciu ośmiu murzynów. Były tu między tymi niebezpieczliwymi cztery kobiety murzynki, a „lynch” przedstawia coś nakształt średniowiecznej inkwizycji, której ramię dosięgało przestępców łamiących prawa religii, tu zaś prawa moralności. „Lynch” wykonał między innemi karę śmierci za pięćdziesiąt dwa wykroczenia przeciwko dobremu obyczajom, pięćdziesiąt siedem za morderstwa, osiem za podpalenie. W przeciągu lat dwunastu padło ofiarą tej samowolnej sprawiedliwości 2.000 ludzi i jest to czarna plama na cywilizacji Stanów Zjednoczonych; słusznie też odezwał się w dzienniku „Boston News” głos surowy, że Ameryka jest to grunt, z którego nie wypielono jeszcze dotąd chwastów dzikości.

I natura dopuszcza się tu takich przewrotów, jakgdyby glob nasz był dopiero w stanie formacji; w Pensylwanii zniknęło nagle z powierzchni ziemi miasteczko całe „Scotch Valley”, a szczęście, mieszkańcy, widząc tworzące się w różnych miejscach rozpady, wynieśli się dość wcześnie, aby uratować życie i pewną część mienia swego. W stanie New-Yorku wieś, położona nad jeziorem Erie, została tak podmyta przez coraz-to wytryskujące w różnych miejscach wody, że niemal wszyscy mieszkańcy wynieść się z niej musieli, aż wkrótce potem spostrzeżono, że szczelinami, które wyłobiła woda, wydobywa się gaz węglowy, który jako oświetlający stał się źródłem korzystnego przedsięwzięcia. Do rzadko zdarzających się fenomenów zaliczyć też trzeba obraz, jaki parę miesięcy temu przedstawił mieszkańcom miasta Buffalo w stanie New-Yorku zadziwiający, a nawet lud prosty silnie przestraszający widowisko miasta nadpowietrznego. Dzień był gorący, powietrze tak spokojne, że najmniejszy wietrzyk nie przynosił ochłody, gdy nagle około południa ujrano jakoby zawieszony w powietrzu miasto, ukazujące oczom szeregi kamienie, kościoły z wybiegającymi w górę wieżycami, kominy fabryk a dalej brzegi jeziora, na którego wodach sunęły się dwa parostatki, wyrzucające kłęby dymu, gdy obok tego łodzie i łódki dążyły do portu. Wszyscy mieszkańcy miasta wybiegli na plac a około dwudziestu tysięcy ludzi wdrapało się na dachy, aby lepiej obserwować to nadpowietrzne a wspaniałe widowisko, które wywierało nie dające się opisać wrażenie.

Innego rodzaju lecz silnie też przenikający efekt sprawia tu obecnie pożar odwiecznych, pierwotnych, jak twierdzą uczeni, lasów Ameryki Północnej w stanach Michigan, Wisconsin, Minnesota. Szkody materialne oceniają na przeszło dwanaście milionów dolarów, trudniej przecież obrać straty w ludziach i ich siedzibach. Obliczenia doraźne wykazują, że około 1.500 osób utonęło, bo, chroniąc się przed ogniem, ciśnięto się do rzek, do jezior. W Minesocie ulewne deszcze, które przypisywano rozrzedzeniu powietrza przez upał, ugasiły ogień, lecz tragicznych szczegółów katastrofy nie można się jeszcze doliczyć, za to miasto Hinckley, które zgorzało z końca w koniec, przedstawia oczom przerażającego obraz zgłiszczy, zpod których oddziały straży ogniowej wydobywają trupy setkami. A jakich tu tragedji domyslać się można! Mąż ze starszym synem leży o kilkadziesiąt kroków od żony, która dwoje małych dzieci na rękę trzyma, i tak co krok spotyka się rzeczy wstrząsające serce, a pożary lasów już trzy razy w wieku naszym spustoszyły tesame okolice, lecz liczba ofiar nie była

nigdy tak wielką; pogorze liska dymią też dotąd tak silnie, że żegluga na wielkich jeziorach, z wyjątkiem Ontario, jest połączona z niebezpieczeństwem.

Ogień, który tyle strat tu wyrządził, odkrył przecież skarb, który byłby mógł leżeć lata długie bez użytku żadnego. Jeden z odważnych strażaków, który przy pożarze w Chicago gasił ogień w suterenie jednej z najstarszych tam kamienic, wpadł przez załamanie się podłogi do ciennej, nikomu nieznannej piwnicy i odkrył tam dębową, bardzo starą skrzynkę, w której znalazł sto tysięcy dolarów w złocie, bitych na początku naszego wieku. Do kogo należały, dojsz już nie było można, strażak zatem miał prawo wszelkie uważać te pieniądze za własność swoją, przecież szlachetny jakiś skrupuł nie pozwolił mu na to. Udał się z pieniędzmi do magistratu, wyrażając żądanie, aby zostały rozdzielone między najuboższe rodziny miasta, on zaś dla siebie żądał tylko sto sztuk złota, tłómacząc się w dodatku, że podrapał sobie bardzo rękę i czas jakiś będzie mu trudno robić. Dzienniki rzecz rozstrzygnęły i kobiety zamieszkujące Chicago postanowiły oddać go jakimś upominkiem. Ma to być piękny zegarek złoty z wrytym na kopercie napisem: „Szlachetnemu”...

Amerykanki mają w ogóle podniosły ideał życia przed oczyma. Choć w porównaniu do kobiet Europy wydają się zbyt emancypowanymi, umieją być dobrymi żonami i matkami, umieją zwłaszcza pracować i wytwarzać instytucje, które im to ułatwiają. „Towarzystwo robotnicze” w Nowym-Yorku zgromadziło bardzo starannie materiały do statystyki zarobku i utrzymania życia kobiet pracujących, a jest ich tu według liczb zebranych 250.000, utrzymujących się o siłę własnej, między niemi zaś 27.000 zameżnych, zatem 11%. Zarobki, przeciętnie brane, dają tygodniowo od półtora do trzynastu dolarów, pomaga im przecież wiele to, że nietylko wiążą się w stowarzyszenia, ale przyjaciółki, a nawet tylko znajome dobre tworzą grupy, w których wspierają się wzajemnie, bo wzajemnie ułatwiają sobie życie przez wspólne mieszkanie, wspólne stołowanie się.

Do zalet amerykańek zaliczyć trzeba to, że wogóle są one bardzo dobrymi, kochającymi matkami, a nawet dodać można, że serce niemal każdej tu kobiety przejęte jest tkliwym uczuciem dla dziecka. Właśnie w tym czasie Bona Thornton, śpiewaczka w teatrzyku *Terrace Garden*, okazała serce prawdziwie dobre, tklive na cierpienia tych młodych istotek, którym los już u początku życia cierpieć każe. Znalazłszy się raz w szpitaliku dziecięcym z przyjaciółką swoją, której dziecko tam przebywało szkarlatynę, zwiedzila wszystkie jego sale i tak się wzruszyła losem dziatwy tej bielnej, której tam była liczba znaczna, że zaraz na pierwszym wystąpieniu na scenę wyśpiewała w formie kupletów historią cierpień chorego dziecka rodziny ubogiej, przy którym niema matki, zmuszonej do ciężkiej pracy na kawałek chleba. Oklaski zabrzmiały w całej sali, poczynając od łóż i krzeseł aż do paradyżu, a ona wtedy wysuwa się na brzeg sceny, wyciąga rękę i woła:—Wspomóżcie biedne dzieci, dla których poranek życia jest już cierpieniem... Teraz obok oklasków niemal ogłuszających posypały się tak na scenę dolary, centy—co kto miał i chciał dać, że uszczęśliwiona śpiewa jeszcze piosenkę dziękczynną, którą improwizuje, a nazajutrz rano otrzymuje tyle darów, że dziękuje przez gazety, lecz dodać trzeba, że nie skończyło się to na jednorazowej ofierze. Dotąd przesyłają ludzie na jej ręce datków tyle, że może co dzień przesyłać zarządowi szpitala około stu dolarów.

Dobroczynność Amerykanów jest wielka, ale zaczynają się w tym kierunku kłopoty niemałe, bo nie wszyscy przybysze z Europy chcą i zarazem umieją pracować dobrze w zmienionych zupełnie warunkach nietylko ekonomicznych, ale i całego ruchu życia. Nowy system celny, na który liczą, że złe usunie, niewiele też co pomógł; zapas złota, oznaczony w skarbie państwa na sto milionów dolarów, zeszedł powoli do dwudziestu pięciu, bo zniechęcenie się kapitalistów do tych rzutkich przedsięwzięć, jakim się tu oddawano

poprzednio, oddziaływa na rozwój pracy i należałoby uczynić rzecz tę głośną u was, aby znając ten stan rzeczy, nie zrywano się do emigracji. Obecnie powrót do Europy zaczyna przybierać rozmiary znaczne, wyjeżdża ztąd co miesiąc o dwadzieścia pięć tysięcy ludzi więcej, niżeli ich tu przybywa. Nieszczęśliwą tę tułaczkę wywołali w znacznej części przedsiębiorcy przewozowi, konkurencja ich między sobą doprowadziła do niesłychanie taniej podróży przez Ocean i dostać się można teraz z Nowego-Yorku do Europy za dziesięć dolarów, to jest dwadzieścia rubli, a te powracające okręty, nie chcąc wracać próżno, tak jeszcze zniżają cenę, że podróż przez Atlantyk wraz z całym utrzymaniem kosztuje mało co więcej nad sześć dolarów, czyli rubli dwanaście.

## Światło słońca i siła promieni słonecznych

przez  
przez J. Büchnera.

W starożytności ludy zamieszkujące Indye, Egipt, Fenycję, Persyę, Rzym, Peru i inne kraje uważały słońce za bóstwo, oddając mu cześć boską. Aż do dnia dzisiejszego kult on utrzymał się w całości lub w części u niektórych dzikich lub półdzikich ludów, jak Negrytosi, Ainosi, Tunguzi, Lapończycy, Samojeździ i t. d.

Uśmiechamy się z tej naiwności, wiedząc, że słońce nie jest bóstwem, ale tem, za co i miał już w V wieku przed Chrystusem filozof grecki Anaxagoras z przenikliwością godną podziwu na jego czas, t. j. niczem więcej jak „ogniśnią bryłą“.

Wprawdzie wyraz „bryła“ niewłaściwym jest dla ciała tak wielkiego, iż możnaby żeń zrobić prawie półtora miliona takich kulek, jak nasza ziemia. Wielkość słońca już Anaxagoras wbrew filozofom swego czasu oceniał wiele wyżej, niż się to z pozoru wydawało. Jeżeli jednak współcześni wielkiego filozofa nie chcieli znać jego przekonania, ale raczej wypędzili go z Aten pod zarzutem bluźnierstwa i obrazy bogów. cześć w dalszym ciągu słońce jako bóstwo, a przynajmniej jako prowadzone przez bóstwo, mieli dostateczną do tego podstawę w dobroczynnym wpływie, który świetlane ciało niebieskie wywierało na życie i istnienie ludzkie. Znaleźliby jeszcze ważniejszą pobudkę do swego kultu słońca, gdyby byli wiedzieli to, co my wiemy dzisiaj. Słońce bowiem jest nie tylko dobroczynnym ciałem niebieskim, ale i przyczyną wszystkich działających na ziemi sił i wszelkich na niej ruchów.

Czy to instynkt, przecucie czy przypadek stał się przyczyną tak szeroko rozpowszechnionego kultu słońca jako bóstwa, niezaprzeczenie pomiędzy różnymi religiami natury, jakie spotykamy w starożytności, żadna nie ma takiego usprawiedliwienia, jak religia słońca. Dziś nie podlega już najmniejszej wątpliwości, że, według wielkiego prawa niezniszczalności, czyli nieśmiertelności siły, promienie słońca tworzą w istocie ten niewyczerpany zbiornik, z którego bierze początek ogólny zasób sił na ziemi. Gdyby słońce przestało dziś świecić, to nawet niezależnie od tego, że życie bez światła jest w ogóle niemożliwym, bardzo szybko nastąpiłaby nie dająca się pogodzić z żadnym rodzajem życia przerwa we wszystkich działaniach i przemianach sił. Prawie każdy uczeń wie dzisiaj, że siła jest tylko jedna i że znane nam siły pojedyncze są różnymi formami albo przejawami tej jedynej siły zasadniczej. Wszystkie siły bez wyjątku według zasady ekwiwalencji, t. j., równowartości, mogą się wzajemnie na siebie zamieniać, czyli jedna w drugą przechodzić. Nigdy zginąć przy tem nie może najmniejsza nawet ilość siły, nie może być zniweczona ani również z niczego powstać bez żadnej poprzedzającej ją innej siły. Jakkolwiek przecież ukrytymi są drogi, przez któ-

re siła się zjawia lub znika, to jednak przy bliższym zbadaniu zawsze dojdzie do odkrycia tych dróg i przekonanie się, że przy przemianie sił chodziło tylko o zmianę formy, nigdy zaś samej istoty. Skoro siła w jednej formie znika, to z pewnością ukaże się natychmiast w innej, a gdzie ukaże się w nowej formie, twierdzić możemy, że zużyta została w innych.

Pomiędzy wszystkimi znanymi nam siłami natury ciepło jest najogólniejszą i najbardziej rozpowszechnioną postacią siły. Może nie tylko powstać z każdej siły, ale w każdą się potem zamienić. Gdzie dawniej zdawały się istnieć dowody, że siła jest straconą, tam z pewnością przeszła ona w ciepło. Ważnym szczególnie jest stosunek ciepła do ruchu, albo siły mechanicznej, na co mamy liczne przykłady i co było punktem wyjścia dla wielkiego odkrycia niezniszczalności siły. Dla tego obecnie pojęcia „siły“, „ruchu“ i „ciepła“ uważane są za równoznaczne dla fizyki.

Właśnie tej ważnej i stanowiącej niejako podstawę wszystkich innych zasadniczej siły ciepła, pomimo niewielkiej części, jaka nam przypada z ogólnej summy działania słońca, przesyła ono corocznie tak olbrzymie masy na ziemię, że mogłaby stopnieć od jego promieni pokrywa lodowa powlekająca całą powierzchnię naszej planety na grubość 30 metrów. W okresie czasu około tysiąca sześciuset lat ciepło słoneczne mogłoby wystarczyć, aby przemienić w parę wszystką wodę oceanów, gdyby ta nie otrzymywała nowych dopływów. Po tem, co już powiedzieliśmy, powinno by się stać jasnym, że ta olbrzymia ilość ciepła równie wielkiemu zasobowi pracy czy siły odpowiada, lub odpowiadać może. Tę ilość siły obliczono na olbrzymią ilość 228 bilionów sił koni parowych. Obliczono dalej, że ciepło kilku metrów kwadratowych powierzchni słonecznej wystarczyłoby do utrzymania w ruchu wszystkich maszyn kuli ziemskiej.

Jakkolwiek ziemia nie zużywa do swoich celów całej siły, która płynie jej w ten sposób od słońca, ale znaczną jej część wypromieniowuje jako ciepło w chłodną przestrzeń atmosferyczną, to jednak największa jego część znajduje praktyczne zastosowanie i nagromadzenie, które już w początkach życia staje się o tyle ważnym, że życie nie byłoby bez niego możliwym. Niezbędny dla istnienia wszystkich istot oddychających powietrzem ruch powietrza morskiego i nieprzerwane jego prądy zawdzięczała swe istnienie słońcu. To samo da się powiedzieć o powietrzu wnikającym w głębiny morskie przy pomocy prądów przepływających morze we wszystkich kierunkach, a niezbędnym dla zwierząt żyjących pod wodą, albo o biegu wód niezbędnym dla wszelkiego życia na ziemi. Siła słoneczna bowiem podnosi w powietrze wodę, która paruje pod wpływem jej promieni, zbiera się w chmury i opada jako deszcz, śnieg, mgła, grad i t. d. aby zasilić źródła, strumienie i rzeki.

Gdyby chciano naśladować sztucznie pracę wykonywaną przez słońce, a skierowaną do wyparowania wody z powierzchni ziemi, przyszłoby zużyć tyle materiału opałowego, ile potrzeba go dla utrzymania w ruchu całego biliona maszyn parowych.

Gdy w taki sposób nie możemy sobie w ogóle wyobrazić na ziemi życia bez tych zależnych od słońca pierwotnych warunków, to zależność ta od jego potężnego wpływu staje się jeszcze wyraźniejszą, gdy weźmiemy pod uwagę samo życie. Jesteśmy, taksamo jak źródła strumienia i rzeki, o których była mowa, dziećmi słońca, a więc istotami z niego urodzonymi, i to nie w znaczeniu symbolicznym, ale w całkiem dosłownym, czyli mechanicznym. Gdy jesteśmy głodni, słońce nas żywi, gdy pragnienie odczuwamy, poi nas. Gdy wykonujemy pracę fizyczną, czy umysłową, to samo słońce użycza potrzebnej do tego siły.

Wyjaśnijmy to szczegółowo. Zadajmy sobie pytanie: z kąd pochodzi siła naszych mięśni, które spełniają pracę fizyczną, lub siła naszego mózgu, przy pomocy której spełniamy pracę umysłową? Fizyolog odpowie nam na to: ze krwi, która nieustannie dostarcza wszystkim organom naszego ciała materiału odżywczego i bez której, ciągłego odpływu i dopływu ani chwili istnieć-by nie mogła normalna działalność.

Gdy zapytamy jeszcze: z kąd pochodzi krew?—odpowiedź brzmi z soku mlecznego lub pokarmowego.

Pytajmy dalej. Z kąd pochodzi sok pokarmowy? otrzymamy odpowiedź z pokarmów, które są roślinne albo zwierzęce. Ze jednak gatunki mięsożerne żyją roślinożernymi i z tego powodu życie zwierzęce bez roślinnego byłoby niemożliwym, roślina okaże się ostatniem i jedynym rzeczywistym źródłem wszelkiego pożywienia na ziemi.

Zapytajmy wreszcie: z kąd pochodzi roślina? a odpowiedź jedyna może być: bezpośrednio rodzi ją słońce.

Światło i ciepło bowiem są pożywieniem rośliny. Pod wpływem tych dwóch potężnych sił natury, które tworzą przeciwieństwo tylko jedną siłę, gdyż światło jest tylko określoną formą ciepła, roślina rozkłada, jak wiadomo, kwas węglany, pochodzący z powietrza atmosferycznego, w taki sposób, że tlen zostaje oswobodzony, a węgiel osadza się w tkance roślinnej, w której stanowi pierwiastek zasadniczy. Albo innymi słowy: żywa siła promieni słonecznych zamieniona zostaje w siłę napiętą, czyli utajoną, materię wytworzonych przez roślinę. Te materje żywią zwierzę. Zwierzę i roślina są pożywieniem człowieka — niezależnie od tego, że tlen oswobodzony przez skrośloną wyżej proces wzrostu rośliny tworzy konieczny pierwiastek życia dla wszystkich istot oddychających powietrzem.

W ten sposób w roślinie, czy zwierzęciu, które z niej żyło, odnajdujemy cząstkę ciepła lub światła słonecznego, albo chemicznej siły promieni słonecznych i wytwarzamy z niego całą siłę naszego ciała i życia. Możemy też powiedzieć zupełnie słusznie, że słońce, wytwarzając nasze pokarmy, jest jedynym i dostatecznym źródłem wszystkich sił naszego organizmu, całej jego działalności i wszystkich ruchów ciała. Powtarzamy raz jeszcze, że jesteśmy w całym i prawdziwym znaczeniu tego wyrazu dziećmi słońca.

Mógłby ktoś zrobić zarzut, że gdybyśmy się (pośrednio czy bezpośrednio) żywili roślinami, wytworzonymi w cieplarniach, przy pomocy sztucznego światła i ciepła, rozwijałoby się życie i siła, któreby nie miały nic wspólnego ze słońcem. Bardzo proste rozumowanie wskazuje przeciwieństwo, że wszystkie te środki, czy materiały, któremi cieplarnię ogrzewamy i oświetlamy, jak drzewo, torf, węgiel, gaz lub nafta ostatecznie u słońca zapożyczają się muszą. Mianowicie te olbrzymie pola węglowe we wnętrzu naszej ziemi, które dostarczają nam największej części materiału opałowego, czy świetlnego, są dziełem owych kosmicznych promieni słońca, które przed milionami lat ogrzewały lasy później zwęglone. Bez węgla zaś niemożliwą stałaby się cała nasza kultura. Siła potuszająca maszynę parową, pędząca po szynach lokomotywę zięjącą ogniem z przyczepionym do niej ciężarem, niczem innym nie jest, jak kroplą słonecznego ciepła lub światła, zamieniony niegdyś w roślinę. Roślina ta przed tysiącami lat zakopana w ziemi, pokryta kamieniami i gliną, a dziś wyrwana z łona ziemi przez człowieka, przemieniona ma być znowu w światło i ciepło. Z tego powodu lokomotywy słusznie otrzymały od uczonych poetyczną nazwę „rumaków słonecznych“.

Taksamo siły mechaniczne, chemiczne lub elektryczne, przy pomocy których chcielibyśmy w każdym razie spróbować oświetlenia lub ogrzania cieplarni, muszą bezpośrednio lub drogą przemiany sił pochodzić od siły zasadniczej słońca. Wprowadza ona w ruch atomy wszechświatowego eteru i prawdopodobnie równoznaczna jest z siłą przyciągającą czyli grawitacją słońca.

„Wszystkie siły ziemi i wszystkie przejawy życia“—powiada również poetycznie jak prawdziwie słynny fizyk angielski Tyndall—są tylko zmianami zawsze tejsamej melodyi niebiańskiej—promienie słoneczne przychodzą do nas jako ciepło i opuszczają nas w takisam sposób. Ale pomiędzy ich zbliżeniem się i odejściem powstają z nich najrozmaitsze siły naszej planety i są one bez wyjątku specjalnymi przejawami siły słonecznej, albo takiemiż przejściowemi przeistoczeniami,

przez które ona przechodzi na swej drodze od swego źródła do nieskończoności“.

Starzy Egipcjanie wyznawali przeto zupełnie prawdziwą zasadę, umieściwszy na świątyni w Phylai następujący napis: „Oho (słońce) jest przyczyną wszystkiego, co istnieje; i nie istnieje nic, co bez niego kiedykolwiek powstać-by mogło.“

Kończ, my pracę naszą natchnionemi słowami francuskiego naturalisty Onimusa:

„Nowoczesna nauka jest najpiękniejszą z poezyj. Duch ludzki wobec odkryć i uogólnień nowoczesnej nauki, jak mówi Rumford, stoi nieustannie wobec cudu, który pozostawia w cieniu nawet fantazją Milona. Jest to tak wspaniałe i wzniosłe, że ten, co się temu odda, potrzebuje pewnej siły ducha, aby nie być oślepieniem. Wiatry, rzeki, wszelkie zjawiska natury i sztuki są dziećmi pewnej części siły słonecznej. Tensam promień słoneczny, który pada na naszą kulę ziemską, zanim powróci w przestworza w formie ciepła, wytwarza orzeźwiająca rosę, pachnący kwiat o świetnych kolorach, drzewo, które dziś oczyszcza powietrze z kwasu węglowego, a jutro popycha nasze maszyny, albo czyni nas odpornymi wobec zmian powietrza. Wszystko to, tak jak wszystkie wytwory cywilizacji ludzkiej, pochodzi z tego samego źródła. Siła słoneczna pozwala mi poruszać się i odczuwać, zarówno ruch mojej krwi w żyłach, jak ruch ręki, która w tej chwili porusza moim piórem, albo myśl, którą chcę odtworzyć; albo przyjemność, którą odczuwam, zamykając dzisiejszą pogadankę słowami mojego ojca: „Wszędzie zmiany—nigdzie zniszczenia. W świecie organicznym jak w fizycznym, w ciałach ożywionych i martwych jest ruch nieustanny. Zpełnego spokoju nie masz. Wszystko się przemienia, a z pyłu ziemi zakwita nieustannie nowe życie!“

## Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie piszą, iż ministerium spraw wewnętrznych przystąpiło do zgromadzenia materyałów w kwestyi odłużenia ziemi i związku tego stanu z dopływem w tym kierunku kapitałów w ostatnim dwudziestopięciolecu.

— Okólnik ministra skarbu nadesłany został odeskemu komitetowi giełdowemu, żądając bezwzględnego zgromadzenia przedstawicieli banków i domów bankierskich z celem, aby w ciężkich wypadkach obecnej chwili powstrzymano się od wszelkich zakupów i sprzedaży spekulacyjnych, a zwłaszcza nabywania złota, a to ze względu, aby nie obniżyć kursu rubla papierowego. Taką samą depezę otrzymał i warszawski komitet giełdowy.

— Poświęcenie nowo-wzniesionej kaplicy w Mokotowie odbyło się w ubiegłą sobotę; aktu tego dokonał J.E.ks. arcybiskup Popiel o godzinie dziesiątej z rana. Druga kaplica pod wezwaniem Chrystusa Pana już jest bliską ukończenia. Roboty grawerskie i cyzelerskie przez miejscowych artystów podług rysunku p. M. Kozłowskiego wykonano za zwrotu jedynie niezbędnych kosztów. Do kanonów użyto srebra blisko jedenaście funtów. Fotografie kanonów znajdują się w oknie wystawowym kantoru „Kuryera Warszawskiego.“ Kościół po-bernardyński w Przasnyszu został odnowiony staraniem ks. rektora Morawskiego. Wielki ołtarz otrzymał dwie figury wielkości naturalnej: Ś-go Joachima i Ś-tą Annę, dzieła p. Wincentego Boga-

czyka; nowy ołtarz boczny został wykonany według wzoru tego artysty.

— Komitet Tow. Sztuk Pięknych ogłasza co do szczegółów konkursu, rzpisanego na budowę gmachu Towarzystwa, iż pozostawiono zupełną swobodę przy skreśleniu planów co do urządzenia podwórza. Komitet nie chciał również krępować kreślących plany co do rozlokowania sal i gabinetów; w programie podano jedynie ilość sal, ich przypuszczalne rozmiary i sposób oświetlenia. W pracowni mieszczącej się przy wystawie Towarzystwa, a zostającej pod kierunkiem członka komitetu, Kędzierskiego, rozpoczęły się wieczorne rysunki z modelu, z których korzystać mogą tak artyści, jak i uczniowie szkoły rysunkowej. Na wystawę Towarzystwa przybyło: Karola Millera trzy portrety męskie, Piotra Massimo trzy krajobrazy i widoki morskie, Michała Budzyńskiego krajobraz „Strumyk,“ Maryi Nostitz-Wasilkowskiej dwa portrety kobiece, Kaz. Puławskiego „Rybaicy nad morza Północnego“ i „Na polowaniu“ St. Gierszewskiego „Portret autora,“ Fran. Kostrzewskiego akwarella: „Konik polny i mrówka“ Józefa Rapackiego „Krajobraz letni.“ Alfonsy Kanigowskiej: „Przy straganie“ i „Staw w parku.“ Ruch sprzedażny jest bardzo ożywo-ny; w kancelaryi Towarzystwa złożone są na sprzedaż plany i rysunki zmarłego artysty Podczaszynskiego, a są tam plany dworów wiejskich, kościołów. Spuściżnę tę po zmarłym wystawiła na sprzedaż pozostała wdowa.

— Pejzażysta Wroński zgromadził w pracowni swojej znaczną liczbę krajobrazów z okolic Białorusi, gdzie przebywał latem, studiując miejscową przyrodę. Są to wdzięczne, pociągające do siebie wzrok widoki okolic lesistych, płaszczyzna, wśród których przedstawiają się oku sosny, dęby, brzozy a wszystko tu technie spokojnym swojskim wdziękiem.

— Zmarły rzeźbiarz, ś. p. Kloss, zostawił po sobie grupę marmurową: „Tarpea,“ wykonaną w 1881 r. w Rzymie; dzieło to wyższego talentu, które oglądać było można na wystawach naszych przez szereg lat, zostało nabyte przez grono osób na upominek okolicznościowy, za cenę 3.000 rs.

— Alexander Gierymski, malarz, mieszkający od lat kilku w Krakowie, wyjeżdża na Wschód. Malarz H. Thugutt, zajmujący się z zamiłowaniem restauracją starych i uszkodzonych obrazów, odświeżył i odrestaurował obraz do wielkiego ołtarza przebudowującego się kościoła na Powązkach. Jest to Św. Karol, przedstawiony w wielkości naturalnej w obłokach, dzieło Józefa Wall'a, ucznia Bacciarellego. W pracowni wspomnianego malarza znajduje się o wiele starszy obraz Jana de Valdes Leal, hiszpana, malowany w 1660 r. Przedstawia on zaręczyny z figurami naturalnej wielkości.

— W pierwszych dniach Listopada rozpocznie się w Muzeum pszczolniczym kurs nauki pszczolnictwa i ogrodnictwa. Muzeum wykształca co rok około trzydziestu osób, tak mężczyzn jak kobiet, pensjonarzy a drugie tyle uczniów i uczennic przychodnich. Pomimo to liczne zgłaszanie się do muzeum ziemian, pragnących dać u siebie zajęcia osobom w nauce pszczolnictwa wykształconym, dowodzi, że ta gałąź pracy może dać odpowiednie zajęcia potrzebującym go osobom. Muzeum mieści się przy ulicy Wiejskiej, N-r 12.

— Zpośród stu pięćdziesięciu sześciu kandydatów, pragnących się kształcić na uniwersytecie warszawskim, zapisano po opłaceniu wpisów 132, z tych na wydział historyczno-filologiczny 31, na fizyczno-matematyczny 20, na prawny 42, na lekarski 57.

— W Łodzi rozpoczętą została budowa domu przytułku dla starców i kalek, a będzie to gmach

wspaniałe, dwupiętrowy o siedemnastu oknach frontowych, mający pomieścić 200 osób. Cenę kosztów, które złoży miasto, obliczono na 107.000 rs. Według planu gmach ten ma posiadać doskonałą wentylację i wszystkie warunki higieniczne, ogrzewanie parą. Budowa ma być skończona w roku przyszłym.

— Na scenie teatru w Radomiu wystawiono w tym miesiącu komedię czteroaktową przez Topora (p. Wandę Grot Bęczkowską) p. t. „Na łaskę losu“ Teza komedii piękna i niewyzyskana jeszcze w scenicznej literaturze naszej. „Nie rzucajcie młodego pokolenia na łaskę losu, nie wychowujcie córek na lalki przesadne, ale nauczcie je pracować, nauczcie walczyć o zapewnienie sobie bytu.“ Po ostatniej odsłonie wywołano autorkę, darząc oklaskami.

— Modrzejowska przybyła do Lwowa i wystąpi tam między innymi w trzech nowych rolach sztuki: „Dyana de Lys,“ „Gniazdo rodzinne“ i „Fedra.“

— Piszą ze Lwowa, że wiercenie w szybie na wystawie doszło już 474 metrów, przecież opoka jeszcze nie przebita, osoby poważne utrzymują, że nastąpi to zanim wiercenie dojdzie 600 metrów. Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika podało do wydziału krajowego prośbę o dodanie jeszcze 5.000 złotych reńs. subwencji na zbadanie geologiczne okolic Lwowa, gdyż szkoda-by było nie dokonać rozpoczętej w tym kierunku pracy.

— Piotr Stachiewicz, twórca „Legend o Matce Boskiej,“ pracuje obecnie nad ilustracyami do dzieła hr. Józefa Potockiego, które będzie historią jego podróży i przygod myśliwskich w Indyach. Książka, wydana wytwornie, obejmować będzie dwa tomy; wyjść ma ona w marcu, w liczbie 500 egzemplarzy.

— Opera Żeleńskiego „Goplana“ będzie wkrótce przedstawiona w teatrze opery lwowskiej.

— Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie obchodziło we Lwowie w połowie bieżącego miesiąca pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Uroczystość, na którą zebrało się w Sali muzycznej kilkudziesięciu ziemian, zagał prezes Towarzystwa, ks. Sapięha, skreślając obraz jego działalności wielce pożytecznej przez podniesienie gospodarstwa rolnego.

— Rada miejska Kołomyi nadała jednomyślną uchwałę obywatelstwa honorowego ks. Adamowi Sapieszce.

— W Poznaniu utworzyła się w roku zeszłym spółka rolników z celem ułatwienia parcelacji. Spółka zwraca się do wierzycieli obdłużonej posiadłości, i na podstawie umowy, jaka wtedy następuje, przeprowadza parcelację tak, że pozostaje dla dawnego właściciela jakiś kawałek ziemi wolnej już od długów. Nabycie mniejszych parceli ułatwia spółka w ten sposób, że nabywca płaci jedną czwartą część zaraz, a resztę ratami z procentem cztery od sta. Kapitał zdobywa sobie spółka przez wypuszczenie akcji; działalność ta pożyteczna dla braku kapitału obrotowego nie jest jeszcze taką, jakiej pragnąć-by trzeba, ale niemniej jest już ona wielce użyteczną i ratuje właścicieli ziemskich od zupełnej ruiny.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się powieść p. t. **Mamona**, przez Mrs Alexander przekład z angielskiego, ark. 16.

**TREŚĆ:** Wykształcenie kobiety, przez M. I. — Pogawędka, przez ?? — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg).—Z Ameryki.—Światło słońca i siła promieni słonecznych.—Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Mamona, przez Mrs Aleksander, przekład z angielskiego. Arkusz 16-ty. — Przegląd mód.—26 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycja stołu.